

Zbyt wysoka cena z negocjacje

20 stycznia 2009

Ostatnie dni konfliktu w Strefie Gazy przyniosły ożywienie dyplomatyczne, którego wysiłkiem ma być zakończenie konfliktu. Na chwilę obecną jednak, każdy scenariusz jest prawdopodobny. 17 stycznia izraelski premier Ehud Olmert ogłosił jednostronne wstrzymanie ognia, (które weszło w życie dnia następnego). Jednocześnie jednak premier zapowiedział, że wojska wciąż pozostaną obecne. Stanowisko premiera spotkało się ze zdecydowaną reakcją Hamasu i Islamskiego Dżihadu.

Wspólny dokument wydany przez obie organizacje oświadcza: „My palestyńskie frakcje ruchu oporu ogłaszamy wstrzymanie ognia. Jednocześnie żądamy od Izraela by ten wycofał swoje wojska ze Strefy Gazy w przeciągu tygodnia oraz otworzył granice dostaw pomocy humanitarnej”. [1]

Wprawdzie obie strony konfliktu mają świadomość, że prędzej czy później będą musiały znaleźć porozumienie, to rokowane za pośrednictwem Egiptu zawieszenie broni może okazać się mrzonką. Cel konfliktu w obu przypadkach jest jednakowy – wzmocnić swą pozycję w obliczu ewentualnych niebezpośrednich rokowań. Żadna ze stron nie będzie chciała jednak wystąpić w roli słabszego, dlatego mimo sygnałów wskazujących na chęć zakończenia konfliktu zarówno Izrael jak i Hamas będą próbowały podbić stawkę. Oferta Izraela o wstrzymaniu ognia jest dla Hamasu niewystarczająca. Celem organizacji jest skłonienie Izraela do wycofania wojska oraz odblokowanie Strefy Gazy. Izraelowi zaś trudno będzie się zgodzić na ustępstwa, gdyż okazałby się przegranym. Tym samym ewentualność eskalacji przemocy na większą skalę jest wciąż otwarta. Już na początku operacji obie strony zadeklarowały swą gotowość do dłuższego konfliktu. Polityczny przywódca Hamasu Khaled Meshaal przekonywał: „Jesteśmy gotowi na wojnę, gdyż jesteśmy pewni naszego zwycięstwa”. W tym samym czasie Ehud Barak zapowiedział wojnę do „ostatniej kropli krwi”. [2]

GENEZA PRZEMOCY – GENEZĄ NEGOCJACJI

Wojna w Gazie rozpoczęła się wraz z interwencją Izraela i była odpowiedzią na decyzję Hamasu, który to 19 grudnia zerwał zawieszenie broni oraz przeprowadził szereg ataków rakietowych na izraelskie miasta graniczące ze Strefą Gazy. Operacja wojskowa rozpoczęła się już następnego dnia, kiedy to 64 samoloty zrzuciły 100 ton ładunków wybuchowych. Po trwających tydzień nalotach Izrael zdecydował się na kolejny etap interwencji wprowadzając wojska lądowe oraz powołując pod broń 11.000 rezerwistów. [3]

Uzgodnione 19 czerwca 2008 r. porozumienie miało znieść blokadę Strefy Gazy, doprowadzić do otwarcia przejść granicznych z Izraelem i Egiptem, umożliwić swobodny przepływ dostaw paliwa leków i gazu, wstrzymać palestyński ostrzał jak i izraelskie ataki powietrzne, oraz odprowadzić do zwolnienia więzionych członków Hamasu i uwolnienia porwanego w lipcu 2006 Izraelskiego kaprała Gilada Szalita.

Żadna ze stron nie wywiązała się z postanowień. Trwające sześć miesięcy wytchnienie w konflikcie było postrzegane jako zło konieczne. Politycy izraelscy zdecydowali się na zawieszenie broni licząc, że negocjacyjna polityka Hamasu spowoduje podziały wewnątrz organizacji jak i zantagonizuje konkurencyjne bojówki. Poza tym, koalicja rządząca potrzebowała wytchnienia w obliczu dymisji premiera Olmerta.

Ze strony Hamasu zawieszenie broni widziane było jako szansa na wzmocnienie organizacji. W najlepszym wypadku, Hamas liczył na współpracę Izraela, co niewątpliwie ugruntowałoby pozycję ruchu. W przypadku zaś, nieszanowania przez Izrael warunków zawieszenia, Hamas nic nie tracił, gdyż mógł się zaprezentować jako racjonalna organizacja posiadająca dobrą wolę. Izrael zaś mógł łatwo zostać oskarżony o brak chęci porozumienia.

Zawieszanie broni miało zapewnić dwa niemożliwe do pogodzenia rezultaty. Podczas gdy celem Izraela jest destrukcja Hamasu;

Hamas liczy na odblokowanie Gazy, co z pewnością wzmocni witalność ruchu. Kiedy Hamas zdecydował się zerwać zawieszenie broni formuła dyplomacji wyczerpała się a problem konfliktu powrócił jak bumerang.

IZRAEL – KTO CHCE POKOJU MUSI BYĆ GOTOWY DO WOJNY

Politycy izraelskiej koalicji rządzącej zdali sobie sprawę, że impas nie ma dłużej sensu. Polityka blokady Gazy nie przyniosła rezultatów – Hamas wciąż jest u sterów władzy a jego pozycja nie zachwiała się. Blokada miała w założeniu doprowadzić do upadku Hamasu rękami niezadowolonych mieszkańców Gazy jak i za pomocą współpracy z prezydentem Abbasem. Palestyńczycy, którzy na własnej skórze odczuli izraelską strategię dalecy są od proizraelskich nastrojów. Władza prezydenta Abbasa natomiast uległa erozji a ostatnie bastiony wpływów Fatahu w Gazie runęły. W obliczu zerwanych porozumień Izrael stanął wobec wyboru czy negocjować z Hamasem na jego warunkach czy zdecydować się na konfrontację. Negocjacje oznaczałyby sukces Hamasu – szczególnie w obliczu erozji władzy Fatahu i degradacji pozycji Abbasa uwikłanego w bezproduktywne negocjacje pokojowe.

Decyzja o interwencji militarnej mogła natomiast zostać użyta jako narzędzie osłabienia inicjatywy organizacji. Izraelski atak miał przynieść natychmiastową korzyść doraźną – zaprzestanie uciążliwego ostrzału Izraela. Jednocześnie poza celem taktycznym Izrael ma nadzieje osiągnąć bardziej trwałe założenia strategiczne – zniszczenie infrastruktury Hamasu oraz zlikwidowanie dowództwa organizacji. Politycy izraelscy decydując się na rozwiązania militarne mieli świadomość, że jedynie konsekwentna operacja może przynieść pożądane rezultaty. W przededniu konfliktu izraelski Minister Obrony Ehud Barak poinstruował dowództwo na wypadek długiej „sześciomiesięcznej lub dłuższej operacji”. Barak miał świadomość, że połowiczne rozwiązanie w postaci nalotów nie ma sensu. Tym samym operacja lądowa jest konsekwentnym przewidzianym etapem wojny. Wydaje się, że Izrael nie chciał

powtórzyć pomyłki z roku 2006, kiedy brak konsekwencji w wojnie z Hezbollahem jedynie wzmocnił pozycję szyickich radykałów.

Wchodząc do Strefy Gazy izraelska armia przekroczyła przysłowiowy Rubikon. Już 30 grudnia minister Sherrit oświadczył, że: „nie ma miejsca na rokowania zawieszenia broni”. Izrael wie, że negocjacje z Hamasem wymagają wycofania wojska, co pomogłoby Hamasowi ogłosić zwycięstwo i wystąpić jako jeszcze trudniejszy i konsekwentny negocjator.

Jednak mimo deklaracji politycy izraelscy mają świadomość, że nawet długa obecność wojskowa nie wyeliminuje Hamasu definitywnie. Prędzej czy później Izrael będzie musiał wrócić do negocjacji, gdyż jedyną alternatywą jest okupacja Strefy Gazy, której Izrael nie chce. Tym samym izraelska interwencja to z jednej strony odpowiedź na hamasowski ostrzał oraz próba osłabienia organizacji, z drugiej strony zaś próba przewyciężenia impasu, w którym Hamas mógłby dyktować warunki przyszłych negocjacji.

Nie bez znaczenia dla genezy izraelskiej interwencji są zbliżające się wybory parlamentarne (mające się odbyć już w następnym miesiącu). Minister Barak ma nadzieję wzmocnić swoje notowania w obliczu lutowego głosowania. Jego głównym koalicyjnym konkurentem w wyścigu o stołek premiera jest Minister Spraw Zagranicznych Tzipi Livini, która w obliczu konfliktu zbrojnego może stracić zaufanie. Izraelczycy będą bardziej skłonni udzielić poparcia generałowi Barakowi, gdyż ten łatwo może wykorzystać atut militarnego doświadczenia dla celów kampanii wyborczej. Największym przeciwnikiem Baraka będzie jednak przywódca opozycji – Benjamin Netanjahu, który zdaje się prowadzić Likud ku wyborczemu zwycięstwu. Netanjahu wielokrotnie krytykował koalicję (a ministra Baraka w szczególności) za nieskuteczną politykę względem Hamasu zarzucając nieudolność, która ośmiela Hamas do raketowych ataków. Ehud Barak ma nadzieję wykorzystać konflikt z Hamasem celem przyciągnięcia części elektoratu Likudu – z jednej

strony więc są to wyborcy popierający twardą politykę względem Hamasu, z drugiej strony zaś nie do końca popierający postulat Netanjahu wzywający do re-okupacji Strefy Gazy. Centroprawicowy elektorat będzie więc kluczowy dla wyborczego zwycięstwa.

Wojna w Strefie Gazy to nie „obronna” wojna z Hamasem, lecz wynik chłodnej kalkulacji. Izrael podkreśla, że celem jego ataków jest Hamas, który terroryzuje własną ludność czyniąc ją zakładnikiem własnego radykalizmu. Abstrahując od motywów działalności Hamasu (o tym w dalszej części tekstu) należy jednoznacznie podkreślić, że izraelska interwencja w Gazie nie jest wojną z terroryzmem, lecz wyraźnym sygnałem dla Palestyńczyków – Izrael nie toleruje i nie będzie tolerował żadnego przedstawicielstwa palestyńskiego, które stara się dyktować swoje warunki. W oczach Izraela grzech Hamasu polega nie tylko na działalności zbrojnej, lecz przede wszystkim na „bezczelności” – próbach występowania jako równorzędny, konsekwentny partner. Bombardując mieszkańców Strefy Gazy Izrael daje jasno do zrozumienia wszystkim Palestyńczykom, że Izrael będzie negocjował jedynie wtedy, kiedy sam o tym zadecyduje i jedynie z tym, kogo sam wybierze na negocjatora. Rzecz jasna taką postacią jest prezydent Abbas. Wojna w Gazie to lekcja dla Palestyńczyków Zachodniego Brzegu. Izrael pokazuje, że we wzajemnych relacjach istnieją dwa scenariusze – pokój na warunkach podyktowanych przez Izrael bądź wojna.

Najważniejszym zadaniem Izraela było utrzymanie interwencji w granicach Gazy tak, by nie doszło do ogólnopalestyńskiego powstania. Celem zapobieżenia eskalacji przemocy na terenie Zachodniego Brzegu Izrael konsekwentnie wspierał starania Fatahu, który pod wodzą prezydenta Abbasa systematycznie likwidował afiliowane przy Hamasie organizacje.

Wewnątrzpalestyński podział jest na rękę zarówno Izraelowi jak i Abbasowi, który za pomocą izraelskiej i międzynarodowej protekcji utrzymuje się u władzy. Izrael promował więc podział pomagając Abbasowi finansowo przy jednoczesnej blokadzie Gazy;

konsekwentnie pomagał Fatahowi likwidować konkurencję Hamasu na Zachodnim Brzegu oraz rozbudowywał osadnictwo, co dostarczało pretekstu do obecności wojskowej, blokad dróg, wprowadzenia patroli jak i organizowania stref wyłączonych spod palestyńskiej kontroli cywilnej a tym bardziej militarnej. Radykalni przywódcy bojówek Zachodniego Brzegu, są świadomi porażki ewentualnej intifady. Powstanie nie ma sensu, gdyż skuteczna działalność nie będzie możliwa pod względem logistycznym. Ewentualna intifada przyniosłaby jedynie ogromną ilość ofiar cywilnych. Palestyńczycy z Zachodniego Brzegu są zaś zbyt zmęczeni poprzednim nieudanym powstaniem by poprzeć radykalne rozwiązania. Tym samym Izrael mógł być stosunkowo pewny, że wojna z Hamasem nie zagraża stabilności Judei i Samarii. [4]

Kolejnym problemem strategicznym, który Izrael musiał rozważyć była ewentualna reakcja Hezbollahu. Obawa przed inicjatywą Hezbollahu jest uzasadniona. Przywódca organizacji, Nasrallah zdobył sobie uznanie jako zwycięzca wojny z roku 2006. Co więcej, Hezbollah był w stanie dyktować warunki wymiany więźniów latem 2008, co powszechnie zostało odebrane jako dowód na witalności i skuteczność organizacji. Jak się jednak okazało Hezbollah nie zamierza się angażować w konflikt. [5]

Hezbollahowi nie zależy na eskalacji, gdyż jest świadomy, że w razie wojny straci swoje poparcie – nikt w Libanie nie jest gotowy na ponowny konflikt. Ponadto w przypadku interwencji Izraela libańskie siły przeciwne destrukcyjnej polityce Hezbollahu z pewnością wykorzystająby izraelskie poparcie celem pozbycia się konkurencji. Taki scenariusz mógłby wywołać kryzys, na którym Hezbollahowi nie zależy, gdyż jego głównym celem jest zwycięstwo w wyborach parlamentarnych zaplanowanych na maj tego roku.

Milczenie Hezbollahu jak i brak inicjatywy ze strony bojówek Zachodniego Brzegu pozwala Izraelowi na konsekwentną wyizolowaną interwencję. Wojna w Gazie to próba sił, z której obie strony będą chciały wyjść obronną ręką. Podczas gdy dla

Izraela zwycięstwo może oznaczać jedynie zniszczenie Hamasu, przywódcy Hamasu będą mogli obwołać się zwycięzcami w przypadku, gdy organizacja przetrwa...

HAMAS – UPRZYWILEJOWANY „OBROŃCA” MIESZKAŃCÓW STREFY GAZY

Mimo, że to właśnie Hamas zerwał zawieszenie broni wydaje się, że przywódcy organizacji zostali zaskoczeni odpowiedzią Izraela. W przededniu zerwania porozumień Hamas starał się podbijać cenę, chcąc skłonić Izrael do odblokowania Gazy. Hamas chciał przemawiać z pozycji siły by skłonić Izrael do negocjacji na własnych warunkach. Jednocześnie przywódcy ruchu mieli nadzieję, że Izrael nie jest zainteresowany wojną.

Wbrew pozorom jednak interwencja Izraela wcale nie jest dla Hamasu o wiele gorszym scenariuszem. Fakt, organizacja straciła wielu bojowników, a jej infrastruktura została zniszczona. Wciąż, jednak Hamas ma szansę uzyskać swój główny cel strategiczny – doprowadzić do sytuacji, w której Izrael będzie zmuszony do negocjacji na gorszych warunkach.

Bez względu na to, kiedy obie strony usiądą do rozmów i jakie będą ich rezultaty, Hamas osiągnie swoje zamierzenia. Organizacja wystąpi jako rozmówca, z którym trzeba negocjować bądź walczyć; jako siła zdolna kształtować realia. Jeśli nawet Hamasowi nie uda się doprowadzić do otwarcia przejść granicznych Gazy, uda mu się doprowadzić do negocjacji z Izraelem, czy może do wycofania izraelskiego wojska. Tym samym oficjalny cel izraelskiej interwencji – zniszczenie Hamasu okaże się mrzonką. To wystarczy by Hamas mógł się obwołać zwycięzcą. Jednocześnie Hamas uniknie ryzyka podziałów wewnątrz organizacji, które mogłyby wystąpić w wyniku zbyt ugodowej polityki negocjacyjnej. Hamas jako organizacja, która przetrwa izraelskie uderzenie konsekwentnie obstając przy swoich postulatach będzie ruchem bardziej zjednoczonym, zdolnym skupić wokół siebie zarówno tych, którzy chcą negocjacji jak i tych, którzy pragną wojny.

Dodatkową korzyścią jest wzmocnienie swej pozycji względem Fatahu i prezydenta Abbasa. Hamas wykorzystuje wojnę z Izraelem celem obwołania się jedynym izraelskim adwersarzem, zdolnym do negocjacji, wojny czy pokoju. Przekaz Hamasu dla skompromitowanego groteskowymi negocjacjami Abbasa jest jasny – „władza Fatahu w Ramallah straciła swoją legitymację (...) w całej Palestynie ostateczny głos będzie należał do ruchu oporu (Hamasu)” [6]

Faktycznie, władza Abbasa, który naruszając zasady konstytucyjne Palestyny próbuje utrzymać się na stołku prezydenckim, chyli się ku upadkowi. W początkowych dniach konfliktu prezydent Abbas jednoznacznie określił Hamas odpowiedzialnym za tragedię Gazy. Stanowisko prezydenta spotkało się z mieszaną reakcją Palestyńczyków. Mimo, że wierny prezydentowi elektorat wyraził swoją solidarność, wielu Palestyńczyków protestowało przeciwko proizraelskim komentarzom. Abbas, zmuszony był więc, zmienić swoje stanowisko. Podczas spotkania Komitetu Wykonawczego OWP prezydent zasugerował porozumienie w sprawie dyskusji nad współpracą pomiędzy OWP a Hamasem. [7]

Porozumiewawcze sygnały są dowodem na słabości prezydenta i jego otoczenia. Tym samym więc Hamas może mieć nadzieję, na przyszłe porozumienie na korzystnych dla siebie warunkach. Wojna z Gazie zbiegła się z kłopotliwym dla Palestyńczyków zagadnieniem końcówki kadencji Abbasa. Hamas będzie szukał więc porozumienia mając poważne atuty przemawiające na jego korzyść. Z jednej strony Hamas zdaje sobie sprawę ze słabości Abbasa, z drugiej strony zaś wie, że dyktatorskie zapędy prezydenta nie znajdują szerokiego poparcia. Jeśli w wyniku wojny Abbas straci inicjatywę na rzecz Hamasu, będzie to jednoznacznie zwycięstwo organizacji i porażka Izraela zarazem.

ZBYT WYSOKA CENA ZA NEGOCJACJE

Jak się więc wydaje na dzień dzisiejszy, Hamas wychodzi z

konfliktu obronną ręką. Decyzja Izraela o jednostronnym zawieszeniu broni jest dla organizacji spełnieniem swoich taktycznych założeń. Oto bowiem Izrael jest zmuszony do elastyczności i prawdopodobnie jakiejś formy porozumienia w przyszłości.

Jeśli konflikt zakończy się nowym zawieszeniem broni, Hamas z pewnością będzie chciał skłonić Izrael do odblokowania Gazy i wycofania wojska. Problem polega jednak na tym, że strona Izraelska nie może tak po prostu pozwolić Hamasowi na inicjatywę. Z punktu widzenia Izraela sukcesem byłaby dłuższa obecność militarna, która pozwoliłaby na kontrolę na wzór kontroli miast Zachodniego Brzegu. [8]

Taki scenariusz rozwoju wypadków będzie zarzewiem dalszych konfliktów a kolejne zawieszenie broni z pewnością stanem chwilowym. Bez względu na to jak potoczą się losy relacji Izraela z Hamasem, należy podkreślić, że mimo doraźnego osłabienia Hamasu ewentualne przyszłe negocjacje będą powrotem do punktu wyjścia sprzed wybuchu wojny. Na tą chwilę jest raczej mało prawdopodobne by Izraelowi udało się ugruntować swoją pozycję w Gazie. Bardziej prawdopodobne, że Izrael będzie próbował wyjść z konfliktu z twarzą... Tel-Awiv będzie musiał szukać porozumienia, które pozwoli zagwarantować choć taktyczne założenie – powstrzymanie Hamasu i jego zwolenników od ostrzału południowego Izraela. W tym celu jednak Izrael musi się zgodzić na warunki Hamasu. Raczej mało prawdopodobne, by Izrael zgodził się na otwarcie wszystkich przejść granicznych jak tego chce Hamas. Należy się zatem spodziewać nie tylko negocjacji ale i konfliktu.

Bardziej prawdopodobnym scenariuszem będzie usankcjonowanie otwarcia przejścia pomiędzy Gazą a Egiptem w Rafah. Rozwiązanie korzystne dla Izraela jako, że granice Izraela z Gazą pozostaną wciąż zamknięte, jednocześnie Izrael osiągnie swój inny cel strategiczny – zrzucenie odpowiedzialności za Gazę na barki Egipskiego prezydenta Mubaraka. Izrael będzie mógł domagać się od Egiptu kontroli przejścia, gdyż główną

odpowiedzialnością stanie się ukrócenie procederu przemykania broni poprzez granicę z Gazą. Co więcej, Egipt będzie zmuszony nakłonić Hamas, by ten wstrzymał swój ostrzał. Kontynuacja ataków raketowych mogłaby doprowadzić do ponownej interwencji izraelskiej – tego zaś Egipt nie chce. Hamas natomiast może powstrzymać się od przemocy za cenę poparcia Egiptu w negocjacjach z konkurencyjnym Fatahem. Jeśli otwarcie przejścia w Rafah skłoni Hamas do wstrzymania ognia, Izrael będzie mógł ogłosić połowiczne zwycięstwo – połowiczne, gdyż Hamas może szybko wylizać rany i wzmocnić się. Głównymi przegranymi zaś będzie ludność cywilna Strefy Gazy.

Najbardziej tragicznym scenariuszem może być eskalacja przemocy. Póki co największą przeszkodą dla zawieszenia broni są izraelskie zapowiedzi utrzymania wojska. Izrael ma świadomość, że bezwarunkowe wycofanie byłoby jednoznacznym zwycięstwem Hamasu. Jeśli Tel-Aviv będzie chciał forsować swoje warunki porozumienia może dojść do nasilenia przemocy. W obliczu kryzysu Izrael zdecyduje się na trzeci etap wojny – wprowadzenie swych sił bezpośrednio w centra gęsto zaludnionych miast Gazy. Hamas prawdopodobnie zdecydowałby się wówczas na użycie rakiet dalekiego zasięgu, które mogłyby skutecznie zagrozić cywilom miast izraelskich. Co więcej, Hamas starałby się wciągnąć Izrael w krwawą wojnę miejską, gdzie zaawansowana technologia wojsk izraelskich się nie sprawdza. Oznacza to guerillę, która pochłonie co najmniej kolejny tysiąc palestyńskich ofiar, ale także setki zabitych żołnierzy izraelskich. Jak wysoką cenę jest w stanie zapłacić Izrael a jak wysoką Hamas za swoje warunki negocjacji nie wiadomo. Jedno jest pewne ponad 1200 ofiar to za wysoka cena jaką już zapłacili mieszkańcy Gazy.

Autor: Michał Ziemowit Buśko

Źródło: [Arabia](#)

PRZYPISY

1. www.maannews.net, 18.01.2009.

2. www.guardian.co.uk, 04.01.2009
3. www.bitterlemons.org
4. Izraelskie określenie odwołujące się do Zachodniego Brzegu Jordanu.
5. W przeciągu wojny w Gazie z terytorium Libanu zostało wystrzelonych jedynie kilka rakiet krótkiego zasięgu. Żadna z organizacji nie przyznała się do ataku.
6. Cytat pochodzi w wypowiedzi przedstawiciela Hamasu Mohammada Nazzala – www.bitterlemons.org
7. www.maannews.net 07.01.2009
8. Chodzi o system zaaplikowany w czasie Intifady al.-Aqsa w roku 2002 Kiedy to Nablus, Dżenin i Hebron zostały poddane permanentnej kontroli stacjonujących wojsk Izraela.